

– O nie! Ratunku! Na pomoc! – Filip z głośnym wrzaskiem wybiegł z pokoju i zamknął się w łazience. Był cały roztrzęsiony i nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył pod łóżkiem.

A co tam zobaczył? Nie, nie, to wcale nie była myszka. To jego pies z mopa, w dodatku żywy. Stał sobie na tych swoich filcowych łapach, merdał filcowym ogonem i jakby tego było mało, przywitał się z Filipem ludzkim głosem w obcym języku.



– Co to wszystko ma znaczyć? Ten pies nie może być żywy. W dodatku mówi. Ależ ja jestem niemądry. To oczywiste, że tak tylko mi się wydawało. Pies z mopa mówiący ludzkim głosem. Straszny ze mnie bałwan. Tak się przestraszyć.

Kiedy już Filip przekonał sam siebie, że to wszystko było jedynie złudzeniem, wyszedł odważnie z łazienki i wrócił do pokoju.

– Hau, hau! – Frędzel wybiegł spod łóżka i zaczął gonić Filipa po pokoju.

– Nie! Uciekaj! Wynoś się! Zostaw! Puuść!

A kiedy chłopiec uwolnił nogawkę piżamy z pyśka kundla, wskoczył czym prędzej na łóżko i przykrył się kołdrą.

– Ja cię kręcę! Ten pies naprawdę żyje. Nie do wiary. Co robić?

Filip powoli zaczął wysuwać się spod kołdry, zerknął na podłogę i ujrzał sznurkowego psa, patrzącego na niego swoimi iskrzącymi się z radości oczami, które jeszcze wczoraj były martwymi kawałkami plastiku.

– Frędzel? – zapytał niepewnie Filip.

– Hau, hau – zaszczekał pies i zaczął merdać przyjaźnie ogonem.

Chłopiec powoli wyciągnął w jego kierunku rękę i natychmiast miał na niej mnóstwo śliny psa. To był kolejny dowód jego istnienia. Nie do podważenia.

– Ale numer! Mam psa, żywego psa! Nikt nie może się o tobie dowiedzieć, rozumiesz?

– *Hungry* – powiedział pies.

– *Hungry*? Co za *hungry*? Może hamburger? Kurczę, nie dość, że mówi, to w dodatku w jakimś obcym języku. Co to znaczy? Może zapytam mamę.



Filip pobiegł do przedpokoju, gdzie była mama, i zapytał:

– Co znaczy *hungry*?

– O, a skąd u ciebie takie zainteresowanie angielskim? – zdziwiła się mama.

A więc to po angielsku. Mam psa, który mówi po angielsku. A niech to! Nienawidzę tego języka – pomyślał Filip.

– To znaczy „głodny”. – Jego zamyślenie przerwała mama.

Filip powtórzył kilka razy to słowo na głos, wprawiając tym samym mamę w osłupienie, po czym pobiegł do kuchni po kubek mleka i kawałek wędliny. Kiedy wrócił do swojego pokoju, jego przyjaciół siedział pod łóżkiem i nie wychylał stamtąd nosa.

– Frędzel! – zawołał Filip i pies natychmiast znalazł się przed jego nogami.

Filip poczęstował go wędliną, a do miski wlał mleko, które ten natychmiast wypił.

– *Thanks!* – powiedział pies, oblizując pyszczek.

– O, to akurat wiem, co znaczy. Moi koledzy twierdzą, że to obciach mówić „dziękuję”, więc zawsze

mówią *thanks*. Znam jeszcze inne słowa po angielsku, takie jak *come on, guys*, co znaczy „chodźcie, chłopaki”. Ale to na pewno wiesz. I znam jeszcze takie na f, ale teraz nie pamiętam. Kurczę, szkoda, że nie mówisz po polsku. Ciężko się będzie z tobą dogadać.

Wtem coś zaświtało Filipowi w głowie. Zerknął do kosza na śmieci, do którego wczoraj wrzucił opakowanie po mopie. Wyjął je i przeczytał na nim duży czerwony napis: *Made in England*. Szybko pobiegł zapytać mamę, co to znaczy.

– No tak. Teraz wszystko jasne – powiedział, kiedy wrócił do pokoju. – Skoro mop został zrobiony w Anglii, to nic dziwnego, że mówisz właśnie po angielsku. Trudno, jakoś sobie z tym poradzimy. Zastanawia mnie jeszcze jedno, czy gdybym zamiast psa zrobił kota, to ten też by ożył? Albo wielką tarantulę, którą mógłbym podrzucić siostrze...? Ale lepiej nie wiedzieć. Najważniejsze, że w końcu mam psa.

Wtem uwagę Filipa odwrócił kundel usiłujący zrobić siku na dywanie.

– Nie, nie rób tego! Wytrzymaj jeszcze chwilę!